

Czarny kot na białym śniegu

Rzeczy nie zawsze umieją przybrać właściwy obrót – pisze Maks maila do Mai. I kontynuuje: A jak już przybierają właściwy obrót, to szybko się męczą.

Tymczasem Maja pisze tak: *Ale czasem, jak przybierają właściwy obrót, to jest długo super super.*

Zaczyna się zabawa. Maks przybiera pogardliwą minę, czytając dalej o tych znajomych, co spotykają się i planują wspólną imprezę.

Jak jest czas zabawy u Mai, to wypada zawsze na czas smutku u Maksa i odwrotnie. Chyba że jedno albo drugie za dużo golnie i skarżą się na życie jednocześnie.

Zamiast perswadować Mai, żeby więcej czytała, a mniej się szlajała ze znajomymi, Maks idzie tracić negatywną energię na delektowanie się urokami przyrody z laptopem i antyhistaminowym środkiem w kieszeni. W zasięgu wzroku ma natychmiast biedronkę siedmiokropkę, a w głowie życzenie, żeby temperatura powietrza nieco spadła.

Opada w cieniu pod drzewem i czyta dalej: *Chciałabym mieć skrzydła – unieść się hen! Wysoko, płynąc wolno z chmurami lub ścigać się z ptakami, poczuć wolność, lekkość i bezmiar szczęścia z podziwiania świata z góry...*

Co za przesada, te trzy kropki. Ale Maja zawsze była egzaltowana. Maksa kolej: *Znowu nadchodzi weekend. Podobno ma być ciepły, jak chcą starzy górale, ale jeśli do tego stopnia co teraz, to ja nie pytam, czy wybrałabyś się w plener. Bo może nie chcesz ze mną, tylko z nimi. I wszystko ci jedno, czy nad morze czy w góry. Pytanie jest, czy to ma sens, gdy doba trwa tylko 24 godziny, a ja tracę co najmniej połowę tego czasu na kichanie.*

Maja odpisuje: *Weekend wydaje się za krótki na dalszy wyjazd i jednocześnie za długi na spędzenie go tylko na oglądaniu seriali. Ale właściwie... a kto mi zabroni?!*

– Gdybym cię poślubił, to bym cię nie lubił.

– Rym cym cym ale rym.

Nie, tak nie będziemy się bawić. A poza tym trudno jest zorganizować to wszystko tak, żeby było idealnie. Żeby ona mogła być piękna, ja nie mogę być zmęczony. Ale właściwie czemu musi być idealnie? Tak jak w jego śnie, kiedy to wszedł na latarnię morską, by podziwiać widoki z lotu ptaka.

I co w tym idealnego? To Maja marzy o lataniu, on lubi trzymać się ziemi, by nie prowokować zawrotów głowy.

To nie do wiary, ale Maja pisze dalej o latarni morskiej, choć nie opowiedział jej przecież, co mu się śniło. Swoim zwyczajem umiejscawia ją w oddali. Lubi zachód słońca i wzruszają ją dzieci bawiące się przy brzegu. Żywi także ciepłe uczucia wobec ludzi rozmarzonych dniem, który ma się ku zachodowi.

Ten dzień minie jak każdy poprzedni i nic z niego nie zostanie, chyba że będziemy liczyć piasek w butach i ślady po oparzeniach słonecznych. Tak myśli Maks, ale formułuje to inaczej: *I dobrze. Niech nic nie zostanie. Niech wszystko spłonie i utonie przywalone (dla pewności) gruzami cywilizacji.*

Maja ani myśli dziwić się, a tym bardziej zapewniać Maksa, że w najbliższym czasie wybierze się z nim na wycieczkę. Wystarczą jej znajomi, z którymi będzie podziwiać ruiny zamku w Moryniu.

Maks już miał dać wyraz swojemu dyskomfortowi, ale nie zdążył, bo oto Maja relacjonuje mu swój sen z poprzedniej nocy: *Licząc ziarenka piasku wysypane z butów, dostrzegłam nadlatującego błękitnego smoka. Przycupnął obok mnie i zapytał, po co liczę te ziarenka piasku. Właściwie nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. Wzruszyłam ramionami. Smok z lekkim zdziwieniem odrzekł: chodź, polecimy na drugi brzeg, tam jest osada moich towarzyszy, różnokolorowych smoków. Poznam cię z nimi i będziemy się bawić do białego rana.*

Nie ma sposobu, żeby Maks poczuł się dobrze w tym momencie, ani też w żadnym innym, jeśli chce być wierny samemu sobie. Zamyka laptopa. Niech tam i Maja, i góry, i morze domyślą się, że nie jest ciekaw żadnej zabawy, do której zapraszają oprócz niego kogoś jeszcze.